

obecność Dominga na scenie i słuchanie go na żywo działa absolutnie magicznie. Żadne nagranie nie odda wrażenia, jakie wywiera jego głos w około 4-tysięcznej sali MET. Każdy z tych wieczorów na zawsze pozostanie w mej pamięci jako niezwykle wydarzenie wokalne i aktorskie. A gdy mowa o aktorstwie i przytomności umysłu, otóż zdarzyło się właśnie 10 II, że podczas pierwszej sceny z Adrianą za kulisami teatru, gdy odchodził, żegnając się z ukochaną, Domingo potknął się na stopniach, które prowadziły do drzwi wyjściowych na scenie. Nie upadł, ale musiał podeprzeć się obiema rękami i przysiąc na jednym z nich. Spadł mu też kapelusz z głowy. Szybko się jednak podniósł, przesłał pocałunek obserwującej go Adrianie, wzruszył ramionami, bagatelizując ów „wypadek”, jakby chciał powiedzieć: „Tak na mnie działasz, że nie widzę świata poza tobą – ze schodami włącznie”. Na szczęście był to rzeczywiście drobny wypadek sceniczny i nic poważnego się nie stało, choć widownia zamarła na chwilę w bezruchu.

Spektakle *Adriany* w bieżącym sezonie w MET były więc nie tyle, jak to najczęściej bywało w przeszłości, triumfem sopranu, ale triumfem fenomenu wokalnego Plácida Dominga. Przyznać jednak należy, że całość obsady miała niezwykle wyrównany, najwyższej klasy poziom, a i muzycznie mogła poszczycić się bardzo dobrze zagrąną partyturą. Takie wieczory zachowuje się w pamięci na długie lata.

## ROLA DEBIUTU PLÁCIDA DOMINGA W MET

Plácido Domingo wielokrotnie wspominał w swych autobiografiach o partii Maurizia w *Adrianie Lecouvreur*. Była to jedna z jego „większych” pierwszych ról. Zaśpiewał ją najpierw w Meksyku 17 V 1962 r., ale ogromny wpływ na dalszy przebieg jego kariery miał fakt, że była to rola jego debiutu (28 IX 1968) w MET. Miał 27 lat, a jego Adrianą była Renata Tebaldi. Jego zdaniem dobrze się stało, że debiutował partią Maurizia, ponieważ nie jest ona zbyt trudna czy taksująca wokalnie.

„Maurizio jest typową romantyczną postacią, ale nie aż tak »pozytywną« jak wielu o nim myśli, ponieważ prowadzi dość niebezpieczną grę z dwoma kobietami: Adrianą i Księżną. (...) Z tego też powodu jest on wedle mnie kontrowersyjny. Jednak z operowej perspektywy to typowy bohater weryzmu, który wpadł w pułapkę [lawirowania] pomiędzy dwoma kobietami. Oczywiście na końcu jest zdesperowany i smutny, że, co prawda niebezpośrednio, ale stał się przyczyną śmierci Adriany, kiedy to zazdrosna rywalka, Księżna, przesłała jej bukiet zatrutych fiołków.



Plácido Domingo, portret z debiutu w MET

Monachium, 9 razy w MET i w Barcelonie w 1989 r. Maurizio był nieoczekiwanym i nieplanowym debiutem w MET. Stało się to na kilka dni przed datą jego planowanego debiutu w MET (również jako Maurizio). W tym samym czasie śpiewał Cania i Luigiego w New York City Opera i brał udział w próbach do *Turandot* w MET, ponieważ miał zaśpiewać Kalafa później podczas sezonu. 25 IX zaśpiewał więc Cania w New York City Opera, a 27 IX – Luigiego. Po południu 28 IX wziął natomiast udział w próbie do *Turandot* w MET, a po jej zakończeniu pojechał do domu, do Teaneck w New Jersey na obiad. Miał w planie przyjazd po obiedzie do MET, by obejrzeć część spektaklu *Adriany*. Zrelaksowany zasiadł do stołu w towarzystwie Marty, która była wtedy w ciąży z drugim ich dzieckiem, i swymi rodzicami, którzy przylecieli z Meksyku w oczekiwaniu na urodziny wnuka. Właśnie się golił

Wokalnie nie jest to specjalnie wymagająca rola. Są dwie arie *La dolcissima effigie* i *L'anima ho stanca*, może jeszcze *Non più nobile*, ponieważ to też jest aria. W akcie III jest [natomiast] najmniej interesująca aria *Il russo Mencikoff*, w której [Maurizio] opisuje swe wyczyny podczas bitwy, którą wygrał. Najpiękniejsza jednak muzyka [Maurizia] jest w duetach z Adrianą i Księżną. A szczególnie jego ostatni duet z Adrianą. Reszta opery nie jest na tym samym poziomie [muzycznym]. Ale pomimo to, że nie śpiewałem tej roli zbyt często, Maurizio jest partią, która dała mi wiele satysfakcji. Po tych pierwszych [w niej] występach zaśpiewałem ją raz w Caracas z Magdą Olivero i w MET w 1983 r. z Renatą Scotto”.

W sumie partię Maurizia Plácido Domingo wykonał 25 razy: w Newark, Miami, Paryżu,

przed wyjazdem na spektakl do MET, gdy zadzwonił telefon. Dzwonił Rudolf Bing, dyrektor MET. „Jak się czujesz?”, zapytał. „Bardzo dobrze, dziękuję”, odpowiedział Domingo. „To wspaniale, bo będziesz debiutował w MET dziś wieczorem”, usłyszał od Rudolfa Binga. Franco Corelli odwołał występ na 40 minut przed rozpoczęciem spektaklu. Domingo był wściekły „Nie planowałem przyjechać na początek opery. Dotarłem do domu późno z popołudniowej próby *Turandot*”. „Przyjedź natychmiast”, usłyszał od Binga.

Zostawił więc Martę ze swoją matką i wraz z ojcem wsiadł do samochodu. Pędzili jak szaleni, ignorując światła i nakazy ograniczenia prędkości. Domingo zaczął też rozgrzewać głos gdzieś w okolicach West Side Highway. Dojechali na czas, ale Domingo kipiał furją, ponieważ był przekonany, że Corelli odwołał występ w ostatniej chwili, a dokładnie o 19.20, celowo, by zrujnować debiut młodego i o znacznej już reputacji tenora, a jak uważał – swego rywala, który będzie zmęczony śpiewaniem poprzedniego wieczoru i po wcześniejszej próbie tego samego dnia. Ale jeśli były to w istocie jego intencje i kalkulacje, nie wziął pod uwagę niezwyklej fizycznej wytrzymałości Plácida Dominga. Pomimo tego, że przedstawienie rozpoczęło się z 20-minutowym opóźnieniem, a publiczność była rozczarowana odwołanym występem Corellego, był to wieczór triumfu Plácida Dominga. Wszyscy bowiem, a przede wszystkim Renata Tebaldi, dyrygent Fausto Cleva i cała zakulisowa ekipa MET pomagali mu jak mogli, by ów tak ważny dla jego dalszej kariery debiut stał się sukcesem. Podczas jednej z przerw w spektaklu Domingo zadzwonił do swych agentów Marianny i Geralda Semon: „Zgadnijcie co robię! Jestem w trakcie mojego debiutu w MET”. Reakcja publiczności i krytyków była entuzjastyczna i tak zaczęła się długa współpraca artysty z MET, która, jak sam zresztą przyznaje, stała się jego drugim domem. Domingo wspominał też, że gdyby wszystko poszło wedle planów, prawdopodobnie byłby w stanie niezwykle napięcia nerwowego przed debiutem. A tak, nie miał nawet czasu myśleć o tym, co się dzieje i już było po wszystkim. Miał więc dwa debiuty w MET. Ten nieoficjalny i ten oficjalny. Większość krytyków nie była obecna podczas wieczoru jego nieplanowanego debiutu, ale przyszli na ten planowany 2 X. „A wtedy – jak wspomina Domingo – byłem już spokojny i zrelaksowany”.

We wspomnieniach Renaty Tebaldi długie oczekiwanie na rozpoczęcie przedstawienia nie okazało się rozczarowaniem. „Plácido, który wyglądał spektakularnie w kostiumie, dał z siebie wszystko w tej postaci; okazał się być wspaniałym Mauriziem i wspaniałym kolegą. Jego osobowość odzwierciedliła się w głosie i scenicznym portrecie. Jest bardzo wymagający w stosunku do siebie samego, ale jednocześnie bezpretensjonalny, pełen pokory, gotowy i zawsze zadowolony, gdy

może się czegoś nauczyć od kolegów, reżyserów i dyrygentów. Jest wielkim artystą i wielkim przyjacielem, z którym później śpiewałam *Toskę* i *Manon Lescaut*".

I w tym sezonie tradycji stało się zadość, po 40 latach bowiem jego występ w roli Maurizia też nie był planowany. Tyle tylko, że nie było to „wezwanie” na 40 minut przed spektaklem, ale nieco wcześniej uzgodniony występ. Domingo miał dyrygować przedstawieniami *Adriany*, a partię Maurizia miał śpiewać Marcelo Alvarez. Ale, jak to w życiu bywa, nie wszystkie plany okazują się możliwe do zrealizowania. Zaplanowana premiera nowej produkcji *Trubadura* (16 II) miała w obsadzie jako Manrica Salvatora Licitrę. Jego występ został odwołany. Pojawił się więc problem zastępstwa Licitry. Alvarez mógł zastąpić Licitrę jako Manrico, ale nie mógł jednocześnie śpiewać w *Adrianie* (premera sezonu 6 II). Podczas rozmów w Peterem Gelbem Plácido Domingo zgodził się więc na sugestię „powtórzenia” w MET roli swego debiutu sprzed 40 lat. Była to oczywiście sensacyjna wiadomość. Za pulpitem dyrygenckim zastąpił Dominga nieoceniony Marco Armiliato, który w tym sezonie doprawdy dwoi się i troi, oferując nam wspaniałej jakości muzyczne spektakle wszystkiego, czego się podejmie.

I tak miałam szczęście zobaczyć i usłyszeć Dominga w roli jego debiutu 40 lat później; na żywo aż dwa razy 10 i 25 II oraz usłyszeć go podczas transmisji radiowej 21 II. Jeden tylko z zaplanowanych przeze mnie jeszcze latem wieczorów (17 II) miał w obsadzie Marcella Giordaniego. Tego bowiem wieczoru Plácido Domingo był w Filadelfii, by wywiązać się ze znacznie wcześniej zaplanowanego kontraktu.

Był wspaniały! Fenomenalny! Rewelacyjny! Los sprawił też, że podczas jednej z moich wizyt w Biurze Prasowym dowiedziałam się, że w pokoju obok znajduje się Domingo, który ustala jakieś plany ze swym synem. Po zakończeniu ich rozmowy i po tym jak Domingo junior wyszedł, zapukałam grzecznie i po usłyszeniu „proszę”, znalazłam się w towarzystwie wielkiego artysty, śpiewaka i muzyka. Uśmiechnął się. Nie chciałam marnować jego cennego czasu, ograniczyłam się więc tylko do wyrażenia swej wdzięczności za lata wspaniałych, elektryzujących występów, wyrażając nadzieję, że będzie nam dane długo jeszcze podziwiać jego artystyczny kunszt wokalny. Czarująco podziękował mi za komplementy i spytał o afiliację prasową. Krótko opowiedziałam mu o „Muzyka21”, która w historii swego istnienia opublikowała wiele artykułów na jego temat. Na koniec zaś powiedział: „Mam nadzieję – do zobaczenia w Polsce”.